Stowarzyszenie Gmin Polskich Euroregionu Pomerania

przez granice

MAJ 2016 Nr V (L)

dodatek SGP Euroregionu Pomerania i „Kuriera Szczecińskiego”

ROZMOWA

20 lat stowarzyszenia Städtepartner Stettin e.V.

Szczecin jest cool!

– mówi Ewa Maria Slaska, przewodnicząca zarządu stowarzyszenia

– STÄDTEPARTNER Stettin e.V. to jedyne na świecie stowarzyszenie partnerskie Szczecina.

– Stale ktoś nas pyta, czy w Szczecinie jest odpowiednik naszego stowarzyszenia. My za każdym razem odpowiadamy: nie i nie wygląda na to, żeby ktokolwiek w Szczecinie miał taką potrzebę. Być może miasto Szczecin chciałoby być partnerem Berlina, a nie dzielnicy i to nawet tak dużej jak Friedrichshain-Kreuzberg.

– Dzielnicy, która liczy prawie tylu mieszkańców co Szczecin.

– Berlińskie dzielnice są jak duże miasta. Kreuzberg jest oczywiście bardzo znany jako dzielnica, w której kiedyś zaczęła się europejska kultura alternatywna.

– Partnerem stowarzyszenia, którym pani kieruje, a które w tym roku kończy dwadzieścia lat, był początkowo Szczecin. Od ponad dziesięciu lat partnerami są osiedla Skolwin i Turzyn.

– Mnie zależy na tym, żebyśmy znów byli partnerem miasta, bądź stowarzyszenia, gdyby takie powstało. Choć z radami osiedli współpracuje się bardzo miło, to jednak mamy nadzieję, że nasz nowy projekt upamiętnienia dwóch postaci, Niemca i Polaka, Hermanna Stöhra i Stanisława Kubickiego, zdobędzie rekomendację obu miast. Może miasto Szczecin zobaczy, że jesteśmy ciekawym partnerem, że dużo możemy.

– Co interesuje was przede wszystkim?

– Jesteśmy organizacją, która niejako zajmuje się tym, co interesuje szefa. Mojego poprzednika, Wolfganga Hahna, bardzo zasłużonego dla kontaktów szczecińsko-berlińskich, interesowały przede wszystkim sprawy partycypacji obywatelskiej i budowa społeczeństwa obywatelskiego, w czym chętnie mu pomagałam. Też jestem zainteresowana budowaniem demokratycznego społeczeństwa obywatelskiego, ale że jestem pisarką, to bardzo ciągnie mnie do współpracy o podłożu obywatelskim, która dotyczy artystów i życia artystycznego. Ale nie chciałabym się do tego ograniczać.

Ewa Maria Slaska w Düsseldorfie Fot. Krystyna KOZIEWICZ

– W pierwszych latach działalności Städtepartner Stettin współpraca artystyczna była bogata. Na Kreuzbergu występował Teatr Kana, koncertował zespół Dikanda, do Szczecina przyjeżdżały z Kreuzberga teatry alternatywne, były wystawy fotograficzne i plastyczne. Ale jednym z najważniejszych przedsięwzięć było przeniesienie do Szczecina akcji Zielone Podwórka. Stowarzyszenie ją w Szczecinie współfinansowało.

– Tak, ale nie to jest najważniejsze. Wspaniale jest, kiedy akcje, które organizujemy, nabierają własnego życia i po jakimś czasie już nas nie potrzebują. Tak zdarzyło się z Zielonymi Podwórkami, przeniesionymi do Szczecina z Kreuzberga. Domatorska akcja, spontaniczna, chałupnicza wręcz, przerodziła się w coś, co nam się na początku nie śniło. Teraz można złożyć do władz komunalnych podanie i dostać dofinansowanie na organizację takiego podwórka.

– Mało kto w Szczecinie pamięta, że Zielone Podwórka przyszły z Kreuzberga.

– Nic przyjemniejszego, taki jest sens współpracy. Nie chodziło o nasz honor, lecz o to, żeby zaszczepić ideę. Mało tego – ja pochodzę z Gdańska i wiem, że Zielone Podwórka przeszły do Gdańska, bo tam kiedyś podpatrywano Szczecin.

– Myślę, że co jakiś czas trzeba sobie przypominać prawdy podstawowe: czemu służy transgraniczna współpraca polsko-niemiecka, w tym szczecińsko-berlińska?

– Mogę mówić za nasze stowarzyszenie, a odpowiem przykładami. Dla mnie, Polki, która od trzydziestu lat mieszka w Berlinie, bardzo ważne jest to, że wszyscy kolejni szefowie stowarzyszenia przyjeżdżali do Szczecina nie po to, żeby kogokolwiek pouczać, lecz po to, by faktycznie szukać partnerów, rozmawiać, obserwować efekty wspólnych inicjatyw. Kilka lat temu dzieci z jednej ze szkół z Turzyna zaprosiliśmy do Berlina na Karnawał Kultur. To impreza, w której uczestniczą przedstawiciele około dwustu narodowości i kultur mieszkających w Berlinie. Dzień wcześniej odbywa się Dziecięcy Karnawał Kultur i ja przez wiele lat pracowałam jako jego współorganizatorka. Zaprosiliśmy uczniów ze Szczecina, żeby im pokazać Karnawał Kultur, ale też to, jak dużo można zrobić, gdy jest się dzieckiem.

Dokończenie na str. 12

FELIETON

Dobre sąsiedztwo

TRAKTAT między Polską a Niemcami o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy podpisano 17 czerwca 1991 r. Dopełnił wynegocjowany jesienią 1990 r. polsko-niemiecki traktat graniczny, co było jednym z warunków zjednoczenia Niemiec. Za niecały miesiąc Traktat o dobrym sąsiedztwie skończy 25 lat.

Ale 17 czerwca wypada także 63. rocznica buntu berlińskiego z 1953 r. Został krwawo stłumiony przez radzieckie czołgi i enerdowskie siły specjalne.

Gdy myśli się o obu rocznicach, myśli się o zmienności losów w historii. W 1953 r. umacniał się sowiecki totalitaryzm. Jego klęska nadeszła dopiero prawie czterdzieści lat później. Traktat o dobrym sąsiedztwie jest symbolem nowych czasów. Dziś nie wszystkim się podoba, bo nie wszyscy uważają, że polsko-niemieckie sąsiedztwo może być dobre.

Nie musi być łatwe. Zresztą trudniej jest tworzyć dobre sąsiedztwo niż złe. Jeśli ma być dobre, trzeba się napracować, jeśli złe – trzeba tylko wjechać buldożerem albo postawić mur.

Jednak naprawdę warto tylko budować i to zwłaszcza teraz, kiedy wydarzenia uśmiechają się do tych, którzy chcieliby, żeby historia się odmieniła. Już wieszczą, że 23 czerwca Brytyjczycy opowiedzą się za wyjściem z UE. Zacierają ręce, bo twierdzą, że za nimi pójdzie Francja, potem inni. Będzie „piękna katastrofa”?

I co dalej? Sukcesy w każdym europejskim kraju? Nacjonaliści na granicach naprzeciw siebie?

Budujmy dobre sąsiedztwo. Brytyjczycy niech zostaną w Unii.

Bogdan TWARDOCHLEB

WYBIERZMY SIĘ

Pierwsza na Uznamie

Wioska przeżyć

SZÓSTA w Niemczech, a trzecia w Meklemburgii-Pomorzu Przednim. Koło kąpieliska Koserow na Uznamie powstała Wioska Przeżyć Karola (Karls Erlebnis-Dorf). Spodziewa się w tym roku 500 000 gości, najwięcej – w sezonie truskawkowym, który już tam się zaczął, a potrwa do końca sierpnia. Truskawki (i wyroby z nich) to największe przeboje wiosek Karola.

Wioska ma ponad 4 hektary powierzchni. Dzieciaki mogą tu jeździć na traktorach i wymyślnych gokartach, poznawać gospodarstwo, zwierzęta, maszyny i uprawy, produkować marmoladę, czekoladę i cukierki, piec chleb, placki, ciasta, skosztować czegoś, co nazywa się „Truskawkowy sen”.

Czy w wiosce są koniki pony? Są, a do tego kozy, gęsi, świnki morskie, świnie, owce. Jest truskawkowe kino? Jest, a są także place zabaw ze zjeżdżalniami, wdrapywalniami, skoczniami, przełaźniami. Jest wiklinowy labirynt, stawy, straż pożarna, cuda i koparki (mini) z łychami, najlepsze dla dzieciaków. No i stodoła, w której można skakać po słomie i sianie prawie tak, jak kiedyś się po sianie skakało...

Co można zjeść w wiosce Karola? Truskawki na przeróżne sposoby, lecz także kiełbasy, szaszłyki, grille. Jest sklep, a w nim cuda-wianki (jak mówią) i wiejskie produkty, w tym wędzonki.

Wioski Przeżyć to pomysł rodzinny. Pierwsza powstała w 1993 roku w Rövenshagen koło Rostocku, następna w Zirkow na Rugii....

Ze Świnoujścia do Koserow można dojechać samochodem i kolejką UBB. **(b)**

ZIELONE ŚWIĄTKI

Gmina Artystyczna Pampsee

PFINGSTEN (Zielone Świątki) to w Niemczech okazja do trzydniowego świętowania. Także w przygranicznych wioskach Blankensee i Pampow, które od 2013 roku szczycą się mianem Gminy Artystycznej Pampsee.

NAZWĘ ukuła Barbara Caveng, zaprzyjaźniona z wioską artystka z Berlina, która mieszkała tu przez ponad pół roku. Wyjechała – nazwa została, a mieszkańcy pielęgnują artystyczny image, organizując kulturalne eventy.

W tym roku centrum Pampsee znajdowało się w starej kaplicy baptystów, należącej do Susanny Völlm i Steffena Schwilla, społeczników, ekologów i animatorów kultury. W ramach projektu Kulturprovisorium zorganizowali filmową sobotę, teatralną niedzielę i muzyczny poniedziałek.

Na film w dawnej kaplicy Fot. Michał KULIK

W sobotę widzowie obejrzeli filmy Michała i Pawła Kulików – „Dyfuzja” i „Sploty jednego warkocza”. Zwłaszcza pierwszy, mówiący o losach Polaków na niemieckim, a Niemców na polskim pograniczu, wzbudził aplauz. Do tego stopnia, że po projekcji jeden z widzów umówił się z Michałem Kulikiem na dodatkowe projekcje w brandenburskim Templin. Niedzielę zdominował teatr z Blankensee, który po raz pierwszy wystąpił przed sąsiadami. W poniedziałek śpiewał chór, a jeden z jego członków, dr Heinrich Loehr, prezentował własny film zrobiony ifonem, a zatytułowany „Dlaczego tu zostałeś?”. Przez prawie dwa miesiące nagrywał sąsiadów, Niemców i Polaków, zadając im tytułowe pytanie. Efekt wzbudził żywe zainteresowanie.

W „konkurencyjnym” ośrodku kultury w Blankensee, czyli w Pastorówce Alfonsa Heimera i przylegającej do niej galeryjce „Kusterhäuschen” Sigrid Gundlach, przez trzy dni trwały wernisaże i jazz w wykonaniu studentów szczecińskiej Akademii Sztuki. **Wit**

3072-16-A

Szczecin jest cool!

Dokończenie ze str. 11

Chcieliśmy podpowiedzieć, że jeśli dziś społeczeństwo obywatelskie dobrze funkcjonuje, to znaczy, że kiedyś zbuntowane nastolatki zamiast mruczeć po kątach, musiały jakoś się do niego przygotowywać, realizować swój bunt pozytywnie. Pokazywaliśmy wówczas, a potem także na konferencjach i warsztatach, różne akcje, choćby Fundusz Obywatelski, i to, jak się do niego włącza dzieci, jak zachęca, by pytały dorosłych, jak ma wyglądać park w ich dzielnicy, plac zabaw, droga między szkołą a domem. Najpierw słyszeliśmy od uczniów ze Szczecina: u nas byłoby to niemożliwe. A potem okazało się, że jednak coś jest możliwe. W szkole na Skolwinie wprowadzono Fundusz

Ewa Maria Slaska Fot. Christine ZIEGLER

Szkolny. Pomogła organizacja Polites, od której uczniowie uzyskali wsparcie. I to jest to, z czego naprawdę możemy być dumni. Jako mała instytucja nie jesteśmy w stanie zmienić stosunków polsko-niemieckich na jakieś wspaniałe. One poprawiają się na naszych oczach i my poprzez nasze drobne transgraniczne akcje możemy tę poprawę wspomagać.

– Mija 25 lat od podpisania polsko-niemieckiego Traktatu o dobrym sąsiedztwie.

– Jesteśmy dziećmi tego traktatu. Jego efekty budowaliśmy i budujemy własnymi rękami – szczecinianie i my, z Kreuzbergu i Friedrichshainu.

– Co jest tak ciekawego w Szczecinie, że berlińczycy ze stowarzyszenia przyjeżdżają tu kilka razy w roku?

– Zanim odpowiem na to pytanie, chcę powiedzieć o czymś innym. Mieszkam w Niemczech trzydzieści lat i tak samo długo zajmuję się organizacją projektów polsko-niemieckich. Jeśli trzydzieści lat temu chciało się uzasadnić, dlaczego robimy jakiś projekt i dlaczego należy dać nam na to pieniądze, trzeba było napisać, że będziemy pokonywali wzajemną nieufność Polaków i Niemców.

– To było dobrze widziane.

– Tak, ale odpowiadało rzeczywistości, bo wzajemną nieufność trzeba było pokonać. Wcześniej kluczowym słowem, streszczającym istotę społecznych przedsięwzięć polsko-niemieckich, było przebaczenie, później pokonywanie nieufności, następnie pojednanie, potem partnerstwo, teraz takim słowem jest integracja. Słowa, oderwane od kontekstu i konkretnego czasu, pewno brzmią sztucznie, lecz to one opisują, jak w ciągu trzydziestu lat zmieniały się stosunki polsko-niemieckie, w tym szczecińsko-berlińskie. Tak też zmieniały się nasze zainteresowania. Przed 35 laty tak zwani dobrzy Niemcy chcieli jeździć do Polski po pierwsze po to, żeby poczuć, że są dobrzy, a po drugie – żeby pomagać biednym Polakom. Gdy już byłam w stowarzyszeniu, jeszcze to trwało.

– Misja niesienia pomocy.

– Społeczna, zwyczajna, początkowo bardzo w Polsce potrzebna. Jednak będąc w stowarzyszeniu czułam, jak z upływem czasu nasi szczecińscy partnerzy coraz bardziej zaciskali zęby na widok wypakowanych toreb. Mówiłam w Berlinie, zostawcie, trzeba inaczej, tłumaczyłam, że Polacy mogą to już odczuwać jako jałmużnę i w pewnym momencie to zniknęło. Teraz już nikomu ze stowarzyszenia nie przyszłoby do głowy, żeby wozić paki z daremi. Co najwyżej, jeśli ktoś ma ciekawe książki, pyta, czy szkoła w Skolwinie albo na Turzynie nie chciałby ich dostać.

– A jednak pomagacie, współorganizując w Szczecinie razem z Radą Osiedla Turzyn wigilie dla ubogich.

– Najczęściej wydajemy też jakieś pieniądze, żeby Turzyn albo Skolwin mogły tę działalność prowadzić. Kupujemy piłki drużynom szkolnym, kredki czy farby do ośrodka kultury.

– Tego zawsze potrzeba.

– W Niemczech też. My, Polacy w Berlinie, nigdy nie chcieliśmy, żeby pomoc była jedynym powodem nawiązywania kontaktów partnerskich. To był pierwszy etap. Gdy już powstawało nasze stowarzyszenie, to w pierwszym uzasadnieniu, dlaczego chcemy je założyć, Christine Ziegler, nasza wspaniała przyjaciółka z Regenbogenfabrik i współzałożycielka stowarzyszenia, napisała: „otworzyła się droga na Wschód i byliśmy ciekawi". To bardzo pięknie przeniosło nas na inną płaszczyznę. Do działania motywowała już nie różnica cywilizacyjno-finansowa, lecz to, że jesteśmy inni, siebie nawzajem ciekawi, zainteresowani, co robi drugi człowiek – to dotyczyło wszystkiego. Teraz już śmiesznie to mówić, ale rzucaliśmy różne hasła, na przykład: chodźcie, zjemy po polsku.

– Paru szczecinianin woziło wówczas na Kreuzberg ruskie pierogi na polskie obiady, organizowane choćby we wspomnianej Regenbogenfabrik, która była centrum kontaktów szczecińsko-berlińskich.

– Znów nim się staje. Kiedyś zaproponowałam, że ugotuję barszcz. Było zdziwienie: barszcz? Co to takiego? Ugotowałam, ale najpierw musiałam przywieźć z Polski wszystko, co było konieczne. Dziś już nie musiałabym tego robić, bo wszystko mogę kupić w Berlinie. A więc najpierw była pomoc, potem przyszła ciekawość. Od dawna jestem związana z Polską Radą Społeczną w Berlinie i dobrze wiem, że pomagać też trzeba było dlatego, że nie wszyscy ludzie w Polsce potrafili znaleźć przejście od upadającego socjalizmu do rosnącego i brutalnego kapitalizmu. Potrzebowali pomocy, przyjeżdżali do Berlina i tu pomoc otrzymywali. Jeśli dziś trafimy na sytuację, że trzeba pomóc, też pomagamy.

– Mówi pani, że ciekawość była drugim elementem. Co dziś motywuje berlińsko-szczecińskie kontakty?

– Ciekawość jest i będzie nadal, ale jest też niewątpliwie partnerstwo. Szukamy tego, co możemy zrobić razem. Chcielibyśmy upamiętnić w Szczecinie Hermanna Stöhra, a w Berlinie Stanisława Kubickiego. To jest partnerstwo. Jestem zadowolona, bo to wszystko to jest proces społeczny, w którym uczestniczę od swojego przyjazdu do Niemiec. Mało tego: wiem, że w maleńkim stopniu my, ja, wszyscy ludzie, o których tu mówimy, przyłożyli rękę do tego, żeby to był proces, żeby coraz fajniejsze słowa określały nasze działania.

■ *Hermann Stöhr, ur. 4 stycznia 1898 w Szczecinie, mieszkał w Berlinie i Szczecinie, teolog protestancki, dziennikarz, działacz społeczny, eseista. Latem 1939 nie przyjął karty mobilizacyjnej, nie chciał iść na wojnę. Aresztowany w domu w Szczecinie, stracony 21 czerwca 1940 w Berlinie.*

■ *Stanisław Kubicki, ur. 7 listopada 1889 r. w Ziegenhain, poeta, malarz, współtwórca dadaizmu, ekspresjonista, mieszkał w Poznaniu i Berlinie, w czasie drugiej wojny związany z AK, aresztowany w 1941, więziony na Pawiaku, stracony prawdopodobnie w Berlinie w czerwcu 1942.*

– Organizujecie w Regenbogenfabrik spotkania na temat Szczecina.

– Serię spotkań nazwaliśmy „Szczecin dla berlińczyków". Chodzi nam o to, żeby ściągnąć berlińczyków i opowiedzieć im o Szczecinie. Po to, żeby wpadli na pomysł: zaraz, zaraz, przecież można rano wsiąść do pociągu, kupić bilet dla pięciu osób w obie strony za 30 euro, zobaczyć ciekawy świat, spędzić ciekawy dzień i wieczorem być w domu. Kiedyś używaliśmy innych argumentów, a jedna z pierwszych akcji była taka: dziewczyny, kobiety, starsze panie, jedźcie do Szczecina, tam jest ładniejsza moda. To bardzo śmieszne, ale dwadzieścia lat temu trzeba było Niemki przekonywać, że fajnie jest ładnie się ubierać. My przekonujemy, że w ogóle w Polsce jest fajnie. Właśnie wydaliśmy pocztówkę z napisem: „Macht mit! Stettin is cool!". Pocztówki będą leżały w różnych miejscach, każdy będzie mógł je wziąć. 17 czerwca organizujemy spotkanie o Polsce w ogóle, o rocznicy podpisania Traktatu… i sytuacji dzisiejszej. Ze Szczecina przyjedzie Bogna Czałczyńska i opowie, jak się teraz żyje w Polsce, co jest dobre, a co złe. Niestety, nie wszystko jest dobre.

Dokończenie na str. 14

Wręczenie nagród w Lipsku, z kwiatami laureaci, od lewej: Małgorzata Walczak, Krzysztof Czajka, Kinga Wołoszyn-Kowandy, Tilla Fuchs, Emila Smechowski. Wśród obecnych: Stanisław Tomczyszyn i Stanisław Tillich (trzeci i czwarty od lewej) oraz Markus Meckel (pierwszy z prawej), jedna z legendarnych postaci polsko-niemieckich stosunków po 1990 roku. Fot. Zbigniew PLESNER

DEBATY — Polsko-Niemieckie Dni Mediów w Lipsku

Dziennikarskie spory i nagrody

– TEGOROCZNE Polsko-Niemieckie Dni Mediów uważam generalnie za udane – mówił Krzysztof Miszczak, dyrektor Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej ze strony polskiej, na zakończenie dorocznego spotkania dziennikarzy z obu krajów, które tym razem odbyło się w Lipsku (Saksonia). Podkreślał, że było to bardzo ważne wydarzenie w roku znaczących rocznic: ćwierćwiecza Traktatu o dobrym sąsiedztwie, powołania Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży i Fundacji Pojednanie.

Polsko-Niemieckie Dni Mediów są okazją do podnoszenia najbardziej istotnych tematów, interesujących nie tylko dziennikarzy. Gorące emocje wzbudziła dyskusja „Polska: czy rozumiemy sąsiada", dotycząca reform mediów publicznych przeprowadzanych przez PiS.

– Ustawa medialna jest fatalna, bo mówiąc o mediach narodowych kogoś wykluczamy, a wszelkie wykluczenia w społeczeństwie demokratycznym nie powinny mieć miejsca – mówiła Izabela Surynt z Zakładu Komunikacji Międzykulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego w wystąpieniu wprowadzającym do dyskusji panelowej. Z kolei Anna Ferens, nowa szefowa Redakcji Filmu Dokumentalnego TVP, starała się przekonywać, że to, co dzieje się z mediami w Polsce, nie jest niczym nowym, bo po każdej zmianie władzy zmieniają się także media. Jednak nie udzieliła odpowiedzi na pytanie o jej odczucia związane ze zmianami strukturalnymi w mediach publicznych, zapowiadanymi w związku z przekształceniem ich w media narodowe, zbywając, że to tylko zmiana nazwy. Izabela Surynt ripostowała, że „to koncepcja niezwykle niebezpieczna dla Polski, bo wraca do XIX-wiecznego myślenia o narodzie".

Również niemieccy paneliści nie zostawili suchej nitki na poczynaniach polskiego rządu w mediach. Manfred Sapper, redaktor naczelny periodyku „Osteuropa", nazwał je wprost „atakami na pluralizm i demokrację". Cornelius Ochmann, dyrektor Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, zauważył, że „debata o mediach ogromnie pogłębiła podziały w polskim społeczeństwie, zmieniła spojrzenie polskich mediów na Niemcy i sugeruje Polakom, że niemieckie media kłamią, bo są sterowane, kiedy informują o sytuacji w Polsce".

Inaczej mówił Christoph von Marschall, piszący od lat o Polsce w berlińskim dzienniku „Tagesspiegel", który zarzucił niemieckim mediom, że w ogóle mają mało zrozumienia dla problemów Polski. Forując europejskie zasady, zapominają o polskiej tożsamości narodowej i specyfice wynikającej z historii.

W kończącej dwudniowe spotkanie w Lipsku debacie korespondentów starano się przedstawić obraz aktualnej sytuacji politycznej, gospodarczej i społecznej w Polsce z perspektywy Niemiec, a mało miejsca poświęcono obrazowi Niemiec z polskiego punktu widzenia. Nic dziwnego, bowiem spór toczył się właściwie między Aleksandrą Rybińską z magazynu „wsieci.pl" a Bartoszem T. Wielińskim z „Gazety Wyborczej". Oboje stali na skrajnych stanowiskach, oceniając zmiany zachodzące w Polsce. Niemieccy paneliści próbowali łagodzić temperaturę polsko-polskiego sporu, mówiąc o tym, że „polskie media są emocjonalne, co jest typowe dla czasów transformacji, a niemieckie racjonalne" (Joanna Stolarek z „Märkische Oderzeitung"). Z tym nie zgadzał się Gerhard Gnauck z „Die Welt", który stwierdził, że niemieckie media są silnie podporządkowane zasadzie poprawności politycznej, co skutkuje podejrzeniem o autocenzurę.

* * *

Emilia Smechowski, Tilla Fuchs, Marek Tomasz Pawłowski, Małgorzata Walczak, Kinga Wołoszyn-Kowanda i Krzysztof Czajka zostali nagrodzeni tegoroczną Polsko-Niemiecką Nagrodą Dziennikarzy im. Tadeusza Mazowieckiego, wręczaną zawsze podczas Dni Mediów. Od 19 lat dziennikarze z Polski i Niemiec honorowani są za publicystykę dotykającą najważniejszych problemów w stosunkach między oboma krajami.

W kategorii: prasa nagrodę otrzymała Emilia Smechowski za „Jestem, a ty mnie nie widzisz", gorzką opowieść o polskich emigrantach w Niemczech, którzy mają problemy z własną tożsamością – w Polsce traktowani są jak bogaci Niemcy, a w Niemczech jak ubodzy Polacy. Dlatego rodzice każą im ukrywać swoje pochodzenie i być nawet bardziej niemieccy niż Niemcy. „Jak kameleony nauczyliśmy się ukrywać w niemieckim społeczeństwie" – pisze autorka. Sama pochodzi z polskiej rodziny emigrantów mieszkających w Niemczech.

Spośród dziennikarzy radiowych nagrodzono Tillę Fuchs za reportaż „New York, New York lub: Co nowego w starej ojczyźnie". Juergen Hingst, członek jury odpowiedzialny za kategorię radio, mówił w laudacji: „Ucieczka ojca ze Śląska, poszukiwanie ojczyzny i tożsamości przez kolejne pokolenia oraz obecne położenie uchodźców splatają się w tym reportażu ze sobą w przekonujący sposób. Temat został wyjęty z historycznego kontekstu i przedstawiony w teraźniejszości. Całość pokazana jest wybitnie, inteligentnie, wspaniale opracowana. Autorce udaje się połączyć «kiedyś» z «teraz», bo posługuje się językiem, który będzie zrozumiały także dla młodego pokolenia".

Za program telewizyjny „Dotknięcie Anioła" nagrodzono Marka Tomasza Pawłowskiego i Małgorzatę Walczak. Zdaniem Jacka Kamińskiego, jurora ze Szczecina, jest „to dzieło wybitne i wzorcowe pod względem realizacji, stojące na pograniczu filmu dokumentalnego i teatru telewizji". Kanwą opowieści jest historia ocalałego z Holocaustu Żyda, Henryka Schoenkera, syna przewodniczącego gminy żydowskiej w Oświęcimiu, który nie tylko umiał przebaczyć, ale też nie odmawia Niemcom prawa do własnej tożsamości, nawet tak bardzo skażonej przez wojnę.

Przyznano też nagrodę w kategorii „Dziennikarstwo na Pograniczu", fundowaną przez gospodarza Dni Mediów, w tym roku premiera Wolnego Państwa Saksonia. Nagrodę otrzymali niezwykle zasłużeni dla budowania prawdziwego obrazu sąsiadów Kinga Wołoszyn-Kowandy i Krzysztof Czajka, autorzy emitowanego od lat w telewizjach obu krajów cyklu „Kowalski i Schmidt".

Dziennikarze z Pomorza Zachodniego nie dostali w tym roku żadnej nagrody, choć były nominowane aż cztery autorki: Małgorzata Furga-Jurgiel, Anna Kolmer, Grażyna Preder i Joanna Rudnik – wszystkie w kategorii radiowej. Również bracia Michał i Paweł Kulikowie byli o krok od nagrody w kategorii: produkcja telewizyjna. To świadczy o wysokiej jakości publicystyki w naszym regionie. Już sam fakt nominacji do tej nagrody spośród blisko 120 prac, zgłoszonych z Polski i Niemiec, jest ogromnym wyróżnieniem.

Stanisław Tillich, premier Saksonii, w przemówieniu inauguracyjnym nazwał Polsko-Niemieckie Dni Mediów „cenionym dziennikarskim spotkaniem branżowym, wykorzystywanym do wymiany poglądów i doświadczeń. To właśnie te osobiste spotkania i regularne rozmowy przyczyniają się do wspólnej transgranicznej, rzetelnej i nacechowanej wzajemnym zaufaniem pracy przedstawicieli mediów obu krajów".

XX Polsko-Niemieckie Dni Mediów odbędą się za rok w województwie lubuskim. Premier Tillich przekazując pałeczkę organizatora marszałkowi Stanisławowi Tomczyszynowi, podkreślił, że czyni to jak „Stanisław Stanisławowi".

Zbigniew PLESNER

ROZMOWA — Ludzi wypędzają wojny, kataklizmy i głód

Europa to nie mury

– mówi Jorgos Siakantaris, socjolog, pisarz, publicysta z Aten

– CZY na ulicach miast Grecji widać uchodźców?

– Naturalnie. Obecnie w Grecji przebywa około 55 tys. uchodźców. Ponad 70 proc. z nich pochodzi z Syrii, pozostali z Iraku, Iranu, Afganistanu. Niewielu jest uchodźców czy migrantów z krajów Maghrebu, gdyż – jak wiadomo – napływają do Europy głównie przez Włochy. W ostatnich miesiącach, wraz z zamknięciem granic, sytuacja uchodźców w Grecji zmieniła się zasadniczo. Ci, którzy nie zdążyli wyjechać, muszą zostać u nas dłużej i na przykład w porcie w Pireusie zbudowali miasteczko namiotowe. Co prawda rząd tworzy dla nich tak zwane hot spoty – ośrodki, w których będą mogli mieszkać aż do wyjazdu z Grecji, nie można ich jednak zmusić do zamieszkania w nich, ani ostatecznie do pozostania w Grecji. Zresztą niewielu chce mieszkać w ośrodkach, a to dlatego, że wciąż nie wierzą, że niebawem granice zostaną otwarte. Boją się, że jeśli przeniosą się do ośrodków, to stracą wolność i już tam zostaną. A oni nie chcą zostać, chcą jechać do Niemiec, Austrii, Anglii, Skandynawii, krajów realizujących model opiekuńczego państwa dobrobytu. Tam są już mężczyźni, którzy z Syrii wyjechali pierwsi i teraz czekają na rodziny. Uchodźcy nie chcą też wracać do Turcji.

– Kto ponosi koszty pobytu uchodźców w Grecji?

– Europejczycy, czyli Unia Europejska, państwo greckie, organizacje humanitarne i pozarządowe. Pamiętajmy jednak, że nikt nie był na to zawczasu przygotowany. Grecja, choć z trudnością, daje sobie jeszcze jakoś radę. Tymczasem problemy mnoży polityka UE, nie pozwalająca uchodźcom na przekraczanie europejskich granic. A Grecja nie może przyjąć wszystkich – jest na to za słaba. Niedawne porozumienie Unii Europejskiej z Turcją, którego nie można uznać za rozsądne, nie zabezpiecza Europy przed kolejną falą uchodźców. Nie wierzę też, że Turcja będzie zabierała do siebie wszystkich, którzy przybywają do nas nielegalnie.

– Czy zamknięcie granic zatrzymało uchodźców?

– Nie, co nie dotyczy tylko Grecji. Przewiduje się, że jeśli nie skończy się wojna w Syrii, liczba uchodźców, próbujących dostać się do Europy, będzie zwiększała się bardzo szybko. Ludzie, którzy uciekają z krajów ogarniętych wojną, są zdeterminowani. Trudno im się dziwić.

– Wygląda na to, że nie da się tego problemu rozwiązać szybko.

– Europejscy decydenci są przestraszeni. Spierają się, co robić, nie podejmują prawie żadnych wspólnych działań, a czas ucieka. Tymczasem w wielu państwach powiększają się wpływy nacjonalistów, którzy deklarują, że obronią swe państwa przed obcymi. Partię nazistów w Grecji popiera aż 7 proc. obywateli.

– Nacjonaliści twierdzą, że imigranci zagrażają Europie.

– Przypomnijmy więc, że po drugiej wojnie światowej napłynęło do krajów Europy Zachodniej wiele milionów emigrantów, w tym z Grecji. Europie Zachodniej przyniosło to rozwój. Niemiecki cud gospodarczy zdarzył się właśnie dzięki imigracji. Uważam, że Europa wciąż jest w stanie przyjąć duży napływ migrantów. Jest bogatym kontynentem. Rozumiem, że będą z tym związane liczne problemy kulturowe. Chcąc jednak być Europejczykami, nie możemy zapominać o tych, którzy są w potrzebie. Europa, idea europejska, oznacza przede wszystkim solidarność, niezależnie od tego, czy mówimy o Europie chrześcijaństwa, czy oświecenia. Solidarność jest wartością wspólną. Dalszych problemów Europie może przysporzyć wynik bliskiego referendum na temat członkostwa Wielkiej Brytanii w Unii. Jeśli Brytyjczycy zdecydują się na wystąpienie z UE, możemy mieć potem problem z Francją – Marine Le Pen już straszy wyjściem Francji z UE, jeśli zdobędzie fotel prezydencki. Widać teraz, że im bardziej odwleka się rozwiązywanie problemów, tym bardziej problemy się mnożą. Rozwój sytuacji w Europie naprawdę trudno dziś przewidzieć.

– Jak na tym tle widzi pan Polskę?

– Polska, podobnie jak Grecja, podzielona jest na dwie części: jedna jest konserwatywna, eurosceptyczna i bardzo religijna – to Polska klerykalna, a druga jest postępowa, otwarta na Europę i bardzo świecka – to Polska oświecenia. Oba nasze kraje są wciąż rozdwojone między Wschodem a Zachodem, jakby jedną nogą stały na Wschodzie, a drugą na Zachodzie. Kolejny wasz problem jest taki, że niektórzy Polacy widzą wśród uchodźców głównie terrorystów, którzy gotują się do zamachów. Ale przecież terroryści są także między Francuzami, Anglikami i Belgami. Okazało się, że ci, którzy dokonali zamachów w Paryżu i Brukseli, byli obywatelami tych krajów w trzecim pokoleniu, tam się urodzili i wychowali. Nie byli obywatelami Syrii ani innego kraju arabskiego.

– Ale wiadomo też, że razem z uchodźcami i imigrantami mogą do Europy przybywać i terroryści.

– Na granicy UE są kontrole, które sprawdzają imigrantów, jednak wielu z nich ma fałszywe dokumenty. Nie mamy więc żadnej gwarancji, że są osobami, za które się podają. I właśnie z tym problemem musimy się zmierzyć, aby nowych terrorystów nie dopuścić do Europy.

– Migracja drogą bałkańską szybko maleje, co jest skutkiem porozumienia z Turcją. Czy oznacza to, że powstaną inne trasy migracyjne w Europie?

– W ubiegłym roku, kiedy kończyło się lato, Grecy liczyli, że ruch migracyjny osłabnie. Osłabł, lecz nie tak, jak przewidywano. Pamiętajmy: ci ludzie uciekają przed wojną. Tym bardziej więc okręty NATO, monitorujące Morze Śródziemne, powinny utrudnić przemytnikom nielegalny i nieludzki proceder szmuglowania ludzi. Nie wszyscy nowi uchodźcy będą kierować się przez Grecję. Powstaną nowe szlaki – przez Włochy i Hiszpanię, przez Azerbejdżan, Ukrainę, Rumunię i Polskę. Migranci z Azji wybiorą trasę północną. Musimy się do tego przygotować. Dziś Europa nie chce imigrantów i wznosi mury – taka jest jej odpowiedź skierowana do tych, którzy szukają w niej schronienia. Czy tak powinno wyglądać przygotowanie do przybycia nowych uchodźców? Mury to nie Europa.

– Co przyniosą najbliższe lata?

– Myślę, że zdecydowanie zwiększy się liczba uchodźców z Afryki, szczególnie Libijczyków, którzy będą napływać przez Włochy, Hiszpanię i Portugalię. Tak może być już tego lata. Pamiętajmy też, że nie tylko wojny wyganiają ludzi, lecz także susze i głód. Dlatego napływać będą również inni Afrykańczycy, bo są bardzo biedni i nic dziwnego, że Europa jawi się im jako raj. Ocenia się, że jeśli życie w ich krajach nie ulegnie poprawie, to w ciągu kolejnych 10 lat do Europy może napłynąć z Afryki nawet 10 mln imigrantów. Obecny problem uchodźców syryjskich będzie się nam wtedy wydawał błahy. Za dziesięć lat masowy napływ uchodźców ekonomicznych będzie wielkim problemem całego świata.

– Co więc robić?

– Wspierać rozwój tych krajów, z których ludzie uciekają dlatego, że tam nie da się żyć.

– Co dziś Europejczycy myślą o Europie?

– Najnowsze badania eupinions Fundacji Bertelsmanna, która działa w ponad sześćdziesięciu krajach, przeprowadzone w Niemczech, Francji, Wielkiej Brytanii, Włoszech, Hiszpanii i Polsce, czyli w sześciu największych państwach UE, oceniające stanowisko i oczekiwania Europejczyków wobec dalszego rozwoju Unii Europejskiej, pokazują przepaść między starymi a nowymi państwami członkowskimi. Jeśli chodzi o granice zewnętrzne UE, 91 proc. obywateli starych i 87 proc. obywateli nowych państw członkowskich uważa, że powinny być zabezpieczane wspólnie. Bardzo duże jest też poparcie dla wspólnej europejskiej polityki w dziedzinie azylu i migracji. W kwestii przyjazdów uchodźców z Syrii oraz innych państw opinie są już bardzo podzielone. I tak np. 50 proc. badanych stwierdza, że czasami czują się we własnym kraju obco, a 58 proc. obawia się negatywnych skutków w systemie opieki społecznej. Ciekawe przy tym, że ludzie nie chcą jednak rezygnować ze swobody przemieszczania się w strefie Schengen i aż 79 proc. Europejczyków uważa strefę Schengen za drugie, po rynku wewnętrznym, najważniejsze osiągnięcie Unii. Również 79 proc. badanych, głównie ze starych krajów, uważa, że poszukujący azylu uchodźcy powinni zostać rozlokowani sprawiedliwie we wszystkich państwach UE, a 69 proc. badanych, też głównie ze starych krajów, sądzi, że państwa członkowskie, które odmawiają przyjęcia określonej dla nich liczby uchodźców, powinny otrzymywać zmniejszone fundusze unijne. Większość obywateli Europy, głównie starych państw członkowskich, uważa też, że problem uchodźców powinien zostać rozwiązany wspólnie, w ramach wspólnej polityki unijnej, a tylko 22 proc. badanych, głównie z nowych państw, opowiada się za własną polityką migracyjną ich krajów, realizowaną w ramach własnego programu. Większość respondentów sądzi, że Europejczycy będą musieli w przyszłości pogłębić współpracę, integrację polityczną i gospodarczą.

– Jaki jest z tych badań wniosek dla polityki wobec uchodźców?

– Ogólnie mówiąc dość oczywisty: Europejscy decydenci zdecydowanie powinni wziąć pod uwagę fakt, że obywatele pragną szybkiego rozwiązania problemu migracyjnego.

Rozmawiał Leszek WĄTRÓBSKI

Fot. Leszek WĄTRÓBSKI

■ *Dziennikarz prasy polonijnej, autor książek „Polskie osadnictwo w Nowej Zelandii", „Polacy w Bułgarii", pracownik Ośrodka Studiów i Badań Polonijnych Uniwersytetu Szczecińskiego.*

Dr Georgios Siakantaris

Napis na ścianie budynku w centrum Aten

Uchodźcy na ulicach Aten (kwiecień 2016)

3072-16-B, C

Szczecin jest cool!

Dokończenie ze str. 12

– Raz na wozie, raz pod wozem. Kto dziś jest pod wozem, jutro będzie nad wozem.

– Hm, można by tak powiedzieć… Ja problem widzę szerzej, bo interesuję się tym, jak polityka odbija się społecznie. Wróćmy do Traktatu…: zrobiła go polityka, nie my, choć może robiliśmy różne działania, zachęcające polityków, żeby Traktat podpisali. Jednak to niewątpliwie my wypełniamy Traktat naszymi działaniami, partnerstwem. Nie jest tak, że cała Polska sprzymierza się z całymi Niemcami, lecz konkretni ludzie: Michał Rembas, Zbigniew Zaucha, Wolfgang Hahn, Ewa Maria Slaska, Christne Ziegler… I teraz my możemy pytać, jakie ramy dla naszej działalności, naszego zaangażowania tworzy dziś polityka?

Karnawał Kultur na Kreuzbergu Fot. Bogdan TWARDOCHLEB

– Czy w stowarzyszeniu rozmawiacie o sytuacji w Polsce?

– Dorota Kot, młoda i energiczna osoba w zarządzie stowarzyszenia, która produkuje filmy z uchodźcami, i ja jesteśmy za tym, żeby rozmawiać i pyskować. Niemcy, którzy są w zarządzie, uważają, że niektórzy nasi partnerzy niewątpliwie reprezentują dzisiejszą opcję polityczną i nie powinniśmy ich krytykować. Ja argumentuję, że rozmawiać o sytuacji można niezależnie od opcji i że trzeba dyskutować o tym, co dzieje się w sąsiednim kraju. Polacy też dyskutują o Niemczech i niejeden krytykuje Angelę Merkel.

– Stowarzyszenie nie jest liczne, ma około 40 członków.

– Ważny jest zasięg rażenia.

– Wasz jest duży. Macie siedzibę na najwyższym piętrze ratusza na Kreuzbergu. Z okien widać pół Berlina.

– Zasięg rażenia mamy duży, bo dużo się udzielamy. Mamy też tę cudowną sytuację, że władze dzielnicy Friedrichshain-Kreuzberg dają nam bez opłat dwupokojowe biuro z całym oporządzeniem i trochę pieniędzy na projekty. My nie pobieramy pensji i wszystkie pieniądze zużywamy na działalność. Jeśli sytuacja jest podbramkowa, nasi członkowie jeszcze dokładają z własnej kieszeni, jak niedawno Wolfgang Hahn i Folker Schmidt. Nie mamy nadmiaru pieniędzy i jesteśmy straszliwie wręcz oszczędni. Jeśli coś można zrobić własnymi siłami, to robimy.

– Przygotowujecie pierwszą książkę berlińsko-szczecińską.

– Opowiada o polskich grobach w Berlinie i niemieckich w Szczecinie. Wydajemy ją wspólnie z Michałem Rembasem. Mam błogą nadzieję, że już zaraz się ukaże.

– Czy są pomysły na książki następne?

– Chciałabym zrobić książkę o ludziach związanych z oboma miastami, takich jak np. James Hobrecht, mój ulubieniec, autor projektów kanalizacji w Szczecinie, a potem w Berlinie, jak Karl Schleich, lekarz, filozof, poeta, przyjaciel Przybyszewskiego, jak rzeźbiarz Bernhard Heiliger, jak Polacy z berlińskiej Polonii, którzy po 1945 roku zamieszkali w Szczecinie.

– Dlaczego chciałaby pani, żeby w Szczecinie powstało stowarzyszenie partnerskie Berlina?

– Z uwagi na łatwiejszą komunikację. Teraz jest tak, że my, społecznicy z Berlina, rozmawiamy w Szczecinie głównie z dyrektorami i urzędnikami. Taki brak symetrii jest od początku. Gdyby istniało stowarzyszenie Szczecin-Berlin, mielibyśmy spojrzenia partnerskie.

– Powtórzmy na koniec: Städtepartner Stettin to jedyne na świecie stowarzyszenie partnerskie Szczecina.

– Według naszej legendy założycielskiej, grupa działaczy partii SPD, powodowana ciekawością i chęcią współpracy, postanowiła po 1990 roku założyć stowarzyszenie partnerskie, które nawiąże współpracę z Wrocławiem lub Szczecinem. Dziś wydaje się niemożliwe, że wygrał Szczecin. Dla berlińczyków był wówczas bardziej interesujący.

– Ostatnio ukazało się w Berlinie klika książek o Wrocławiu.

– Bardzo bym chciała, żeby w Berlinie powstawały książki także o Szczecinie i żeby życie kulturalne berlińsko-szczecińskie było ożywione. Czy to jest możliwe? To przede wszystkim zależy od nastawienia Szczecina.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Bogdan TWARDOCHLEB

SPOTKANIE

Z Brittą Wuttke

„NIEMIECKO-polskie sploty" to temat spotkania, które odbędzie się 25 maja (środa, godz. 19) w dworku państwa Orłowskich w Ramin (Dorfstrasse 41).

Swoją obecność zapowiedziała Britta Wuttke, pisarka i lekarka urodzona w 1940 r. w Międzyzdrojach (ówcześnie Misdroy), autorka m.in. głośnej swego czasu powieści „Homunculus z tryptyku" (Poznań 1977), opisującej dorastanie i losy Niemki w powojennej Polsce. Przypomniany zostanie film Michała i Pawła Kulików „Sploty jednego warkocza", którego bohaterką jest Britta Wuttke.

Britta Wuttke Fot.: b.t.

Spotkanie organizuje DemokratieLaden z Anklam z okazji 25. rocznicy podpisania Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy.

Ze Szczecina do Ramin dojazd samochodem przez Lubieszyn i Grambow. Na spotkanie wstęp wolny.

FESTIWAL

Prof. Armand Loewe-Fürstenberg

Muzyka Carla Loewego

TRWA II Międzynarodowy Festiwal Muzyczny im. Carla Loewego, organizowany w roku 220. rocznicy urodzin kompozytora.

W piątek (20 maja, godz. 19.30) w kościele w przygranicznym Penkun obędzie się koncert, poświęcony pamięci Carla Loewego, Feliksa Nowowiejskiego, Maxa Regera i Franza Liszta. Wykonawcy: Markus Köhler (baryton), Małgorzata Klorek (organy).

W sobotę (godz. 17) organizatorzy zapraszają do Muzeum Narodowego w Szczecinie (Wały Chrobrego, godz. 17) na koncert uczestników kursu interpretacji muzyki wokalnej.

W niedzielę koncert z Penkun zaprezentują w katedrze św. Jakuba w Szczecinie (godz. 19) Markus Köhler i Małgorzata Klorek. Specjalnie na tę okazję przyjedzie do Szczecina prawnuk kompozytora, prof. Armand Loewe-Fürstenberg, fizyk. Liczy 80 lat.

Markus Köhler i Małgorzata Klorek wykonają ballady Carla Loewego: „Zegar" i „Boże Narodzenie cesarza Ottona", legendę „Święty Franciszek" oraz chorał „Nun danket alle Gott", a następnie pieśni Maxa Regera „Widzę ciebie w tysiącu obrazach" i Franza Liszta „Ave Maris Stella". Finałem niedzielnego koncertu będzie finałowa część IX Symfonii organowej „Bogurodzica" Feliksa Nowowiejskiego. Wstęp wolny.

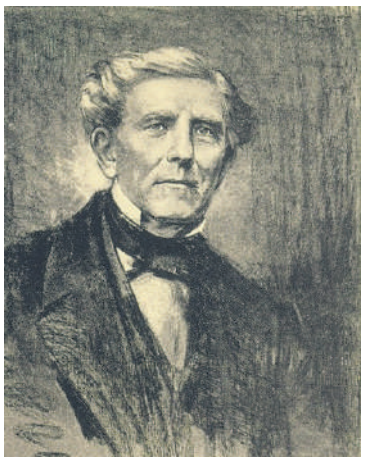

Carl Loewe

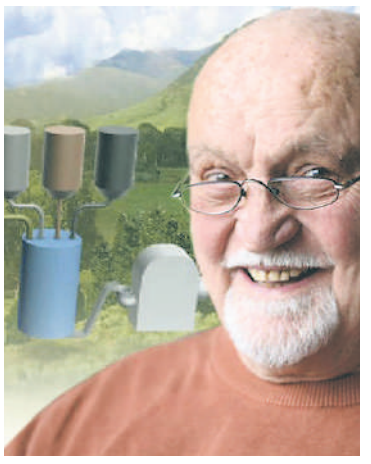

Prof. Armand Loewe-Fürstenberg

26 czerwca koncertem w Gryfinie zacznie się I Międzynarodowy Festiwal Muzyczny im. Barnima Grüneberga. Kolejne koncerty przewidziano w Sommersdorf, Gross Pinnow, Penkun i finałowy 25 września w Gryfinie. Organizatorami festiwalu są: Gryfino, Orgelakademie Uckermark-Westpommern, Daniel Debrow, Dietrich Glos i Małgorzata Wieland. Kierownictwo artystyczne: Małgorzata Klorek. **P**

KONTAKTY

Luneta podpatrywania

PREZYDENT Wrocławia Rafał Dutkiewicz i nadburmistrz Berlina Michael Müller zainaugurowali w swoich miastach działalność Lunety, czyli obiektów umożliwiających wzajemne podpatrywanie się obu miast (na zdjęciu). W miniony wtorek odbyła się w berlińskim ratuszu promocja kolejnej książki wrocławsko-berlińskiej. Spotkanie jej poświęcone odbędzie się też jutro w księgarni Buchbund (Neukölln).

Bliskim kontaktom sprzyjają wydarzenia Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016. Dużą popularnością cieszy się pociąg do kultury (Kulturzug), który wozi berlińczyków na weekendowe imprezy do Wrocławia. Instytut Polski w Berlinie zaprasza 21 i 28 maja na klubowe noce berlińsko-wrocławskie.

Fot. Kulturprojekte Berlin

DEBATY

Nastała era wielkich miast

Podpatrywać Berlin

BERLIN (3,5 mln mieszkańców) i Warszawa (1,7 mln) współpracują od 25 lat. Z okazji jubileuszu współpracy zorganizowano w Warszawie spotkania berlińsko-warszawskie z udziałem prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz i nadburmistrza Berlina Michaela Müllera.

Główną debatę poświęcono nowoczesnym organizmom miejskim. Inspiracją do niej było stwierdzenie amerykańskiego filozofa polityki Benjamina Barbera, według którego „w dzisiejszym świecie państwa narodowe stają się coraz mniej ważne, a rośnie znaczenie miast". Podczas debaty mówiono, że miasta, które są bardzo skomplikowanymi cywilizacyjnie organizmami, muszą prowadzić coraz bardziej niezależną własną politykę. Coraz bardziej muszą się humanizować.

Do 2030 r. Berlin chce o 85 proc. zredukować emisję zanieczyszczeń i stać się miastem neutralnym energetycznie. Jako że władze miasta uczą się na błędach, jak mówił nadburmistrz Müller, dążą do odkupienia systemów energetycznych sprzedanych przed laty prywatnym koncernom i odzyskania sprywatyzowanych ujęć wody. Gdyby można było, cofnęłyby decyzję o likwidacji lotniska Tempelhof.

Berlin stawia na mieszkańców. Promuje kulturę, wspiera budowę tanich mieszkań na wynajem, przy czym średni metraż na osobę to w Berlinie 40 m kwadratowych (w Warszawie średnie mieszkanie ma 60 mkw). Jeśli na terenach miejskich developer chce zbudować np. 500 mieszkań, sto z nich musi przeznaczyć na wynajem studentom.

Przez kilka dni po Warszawie jeździł berlińsko-warszawski autobus. Fot. Kulturprojekte Berlin

Berlin nie maksymalizuje prostych zysków. Szczyci się tym, że sprzyja instytucjom, które chcą się w nim instalować, na przykład placówkom naukowym.

– Jesteśmy pod tym względem miastem tanim, walczymy o każdą instytucję. Dajemy przestrzeń do działania, przyjazny klimat, poczucie bezpieczeństwa. To powody, dla których dużo instytucji przenosi się do nas z rejonów świata ogarniętych kryzysem – podkreślał Müller.

Warto studiować miejskie doświadczenia Berlina. W Warszawie zapowiedziano warsztaty berlińsko-warszawskie poświęcone organizmom miast. **(t)**

Interreg Mecklenburg-Vorpommern/Brandenburg/Polska EUROPEAN UNION

Dodatek „przez granice" jest dofinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz budżetu państwa (Fundusz Małych Projektów Interreg V A w Euroregionie Pomerania).

Redakcja Bogdan Twardochleb

3072-16-D